

**Od autora:** historia autentyczna

---

Ocknąłem się zmarznięty.

Otulająca wszystko biel mgły nie pozwalała mi zorientować się dokładnie w przestrzeni. Ot wisiałem gdzieś pomiędzy niebem a ziemią, nie mając zielonego pojęcia jak się tu znalazłem. Obok odezwał się Krzysiek i coś tam mamrotał wystraszony.

Bardziej wyczułem jego obecność niż cokolwiek zobaczyłem.

- Co my tu robimy?

- Wspinamy się!

- Gdzie jesteśmy?

- Nie wiem - pada odpowiedź.

Czuję obok siebie plecak ze sprzętem i jakoś mi raźniej.

- Krzysiek! - wołam.

- Masz swój sprzęt?

- Mam!

- Co się stało, że znaleźliśmy się na ścianie?

- Ja nic nie pamiętam, a ty?

- Mnie też urwał się film i pamiętam tylko, że picie szło ostro.

- Horror!

- Gdzie reszta?

- Nie wiem, może są na dole?

- To wspinamy się tylko oboje?

- Wychodzi na to, że tak.

- Nie pamiętam w ogóle, by w okolicy były jakieś czarne skały, a ta jest jak smoła.

- Też mnie to dziwi - słyszę.

- Jak daleko weszliśmy?

- Nie wiem.

- To w którą stronę walimy?

- Chyba wspięliśmy się dosyć wysoko, ciągniemy liny dalej.

- U góry nie będzie mgły, to się zorientujemy co i jak.

Wyciągnąłem z plecaka haki, młotek skalny, linę i rozpocząłem wspinaczkę. Po chwili dołączył z boku Krzysiek i szło raźniej.

Ściana pionowa z niewielkimi zagłębieniami dawała zdrowo popalić, ale takie orły jak my, nie przejmują się drobiazgami. To nie była pierwszozna, nie takie ściany mieliśmy za sobą.

- Dobrze załóż uprząż i przypnij się dodatkowo do mnie. Licho nie śpi.

Po kilku godzinach wspinaczki, mieliśmy jednak dosyć i pożałowałem brawury w decyzji: "Do góry".  
Może zejście byłoby krótsze?

Zmęczeni zagłębiliśmy się w kolejną niszę i tu zapadła decyzja, że jednak przeczekamy mgłę.

Przytuleni do siebie, wpadliśmy w objęcia Morfeusza.

Obudziło mnie ciepło promieni słonecznych. Włosy łaskotał przyjemny wiaterek. Nie ma to jak poranek w górach. Świeże powietrze, jeszcze z wilgocią nocnej mgły, orzeźwiało przyjemnie. Krzysiek jeszcze spał, mamrocząc coś tam pod nosem.

Rozejrzałem się wokoło ciekawie.

Czarna skała, my na niej, a wokół bezkresny błękit nieba.

Cudowny widok.

Zaciekawił mnie jednak jeden element otoczenia, który nie pasował do całości. Drzewo rosnące poziomo, poniżej mnie, a za nim krzaki w takiej samej pozycji.

- Zniknęła grawitacja? - zastanowiłem się głośno.

Przebudzony moim monologiem Krzysiek, także patrzył zdziwiony dookoła.

- Gdzie my w ogóle jesteśmy?

Ruszył się ze swojego miejsca i zobaczyłem coś, co można zobaczyć tylko na filmach rysunkowych.

On, jak te krzewy i drzewa, stał poziomo, nie ulegając prawu ciężenia. Nie spadał, nie krzyczał. Stał i patrzył na mnie z głupią miną, szeroko otwierając usta.

Podszedł do mnie i usłyszałem:

- Wstawaj! Nie było żadnej wspinaczki.

Podniosłem się i zauważyłem, że leżeliśmy w jednej z wielu dziur na asfaltowej drodze.

Porozkładane wokół liny i powbijane haki, świadczyły, że w tej wspinaczce pokonaliśmy dobry kawał asfaltu. Na leżąco.

Z tyłu za nami stały namioty, w których spała reszta ekipy wspinaczkowej.

- Co się stało? - spytałem.

- Chyba już wiem. Jeden z nich przyniósł ze sobą jakieś dragi i spróbowaliśmy.

- Resztę znasz.

- Dobrze, że ta droga jest od lat nieczynna, bo by nas coś rozjechało.

- A te dziury w asfalcie, to jednak mogliby czymś zasypać - dodał Krzysiek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tydnych, dodano 19.05.2014 17:42

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).